Nr. 19. **We Lwowie Środa dnia 19. Stycznia 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z sejmu czeskiego.

Praga 16. stycznia.

(S.) Cieszyłem się perspektywą niedzieli, myśląc, iż po utrapicniach dni powszednich, po niepokoju ustawicznym, gorączce i wszelkich trudach trapiących sprawozdawcę dziennikarskiego w ciągu pracy tygodnia, znajdę nareszcie dzień wypoczynku. Jakoż zacząłem używać wczasu. Wstałem dość późno, ubierałem się bardzo zwolna, następnie wałęsałem się środkiem city stolicy czeskiej „przekopem" i „wacławskim namiesti", otwierającym wspaniałą, prawdziwie wielkomiejską perspektywę na wznoszący się pysznie na wzgórzu okazały gmach muzealny królestwa czeskiego, zamykający architektonicznie wymieniony „plac Wacławski", który, mówiąc nawiasem, daleko więcej jest bulwarem aniżeli placem. Gdzie spojrzeć, roją się ludzie, świątecznie ubrani, niektóre nadobne „sleczeni" (panny) z książkami do nabożeństwa w ręku mimo to dość śmiało i ponętnie spozierające na mężczyzn. Szczególnie wielki ruch na „Wasławskim namiesti". Na chodnikach prawie ścisk, a u góry widać taki tłok ludzi, jakby tam było jakie zbigowisko. Może tam Wolfa zaniosła chęć popisu ulicznego? — myślę sobie. Przyśpieszam kroku, bo te przechadzki Wolfa po Pradze są bardzo zabawne, tak, iż widziawszy je nawet kilka razy, chce się niemi rozweselać jeszcze. Słychać dźwięki jakiegoś śpiewu. Tłum od strony muzeum zdąża na dół ku mnie. To, co słyszę, ani pieśń niemiecka, ani też czeska narodowa. Ścisk staje się coraz większym. Pytam pierwszego lepszego przechodnia: „Co to takiego", ale w tej chwili widzę „towarzysza" ozdobionego w gwoździk czerwony, zatem nie potrzebuję już nawet odpowiedzi na postawione pytanie. Ale przechodzień poczciwy Czech, staje, składa w krzyż ręce na lasce i kiwając głową, powiada:

— To są sprzymierzeńcy Niemców — socjalni demokraci. Tam na dole u rogu „namiestja" u „przekopów" robią bummel prowokacyjny studenci niemieccy, a tu ci... — tu użył wcale szpetnego wyrazu — wyprawiają także demonstracje przeciwko nam. Wracają oni z Królewskich Winohradów (przedmieście Pragi), gdzie mieli zgromadzenie. Po drodze przy „Jendrzicha ulice" (ulica Henryka) zrobili demonstrację przed domem *Narodnich Listów*, wznosząc okrzyki *pereat* i śpiewając „Rudy prapor" („Czerwony sztandar"), a teraz idą prawdopodobnie demonstrować dalej. Wolf potrzebuje pomocy, sam bowiem trudno daje sobie radę.

Rzeczywiście, gromada „towarzyszów" — wielu ich nie było — szła, śpiewając pieśń swą, dalej demonstrować. O kilka domów niżej od miejsca, gdziem był stanął, przed pałacem *Politik* zatrzymała się czerń i nuż krzyczeć znowu *pereat* i wznosić soczyste inne okrzyki. Na tem się też skończyło. Pociągnęli dalej, ale już na „Przekopach" rozpędziła ich policja na wsze strony.

Rzeczywiście pomagali oni Wolfowi, bo równocześnie wyruszyli niemieccy „burszenszaftery" w pełnym „wichsie" na „bummel", ciągnąc w czasie wielkiego ruchu niedzielnego najgłówniejszemi ulicami miasta z widocznym zamiarem prowokowania Czechów, bo w dodatku śpiewając jeszcze „Wacht am Rhein", której to dźwięki mięszały się z tonami „Rudeho praporu", zalatującymi z za rogu „placu Wacławskiego", tworząc razem wielką kakofonję czesko-narodową.

Nagle widzę „burszenszafterów", pomimo wszelkiej swej odwagi i zuchwałości, umykają bez czapeczek, co tchu stało, w stronę „Deutsches Haus", a za nimi ciągnie tłum studentów czeskich i lepszej publiczności. Słychać z tłumu głośne wołania: „Na pruskie demonstracje nie pozwolimy. Tu na to nie jest miejsce. Idźcie za granicę."

Uciekli do twierdzy „domu niemieckiego" po nieudałej wycieczce, a potem wracali do domu pod silną osłoną policji.

Dzień spokoju przepadł więc także. Zamiast wczasowania trzeba biegać, zbierać jak pszczółka miód szczegóły i szczególiki, potem telegrafować, pisać i tak dalej, lecz także z powszednich dni gorączkowym pośpiechem i utrapieniami.

Człowiek nie może przyjść zaiste do tchu. Zaledwo bowiem uporałem się z objawami ulicznymi „dwójprzymierza" spostrzegam niemieckiego „Wilka" z czeskim ogonem na przeciwnej stronie trotoaru. Kaszel, chrząkania towarzyszącej mu ulicy, dziś jako w niedzielę, do tego liczniejszej. Wolf w cylindrze spierając się na lasce ciągnie za sobą uszkodzoną nogę pochylając się co krok przednią częścią korpusu, co z daleka wygląda tak, jak gdyby wciąż się kłaniał. Rozmawia z idącym obok siebie przyjacielem politycznym snać o bardzo ważnych rzeczach, gdyż ma minę nadzwyczaj serjo i poważną. Na przedzie policja — z tyłu policja — u boku środkiem ulicy także policja nawet na koniu, a tym razem nieodstępujący go dwaj „detektywi" — zabici Czesi *en tête* korowodu, — a z prawej i z lewej strony i z przodu i z tyłu pokasływania, chrząkania, gzy i śmiechy, jak gdyby to był pochód zapustny.

Podnieść jeszcze muszę szczególik. Przeszedłszy na drugą stronę ulicy znalazłem się w bezpośredniej bliskości samego Wolfa, idąc także za nim. Gdyśmy wchodzili na „trzidę Fernandową" spotykamy gromadkę studentów niemieckich bez „wichsu", zupełnie po cywilnemu, idącą naprzeciw. Przechodząc obok Wolfa nie odbyło się bez powitania. Studenci wołali: „Heil!", ale tak cichutko, tak słabiutkim głosem, iż podobno sam Wolf, chociaż się oparli o niego, tego nie słyszał. Ja będąc muzykalnym, a więc mając dobry słuch, a nie będąc dziennikarzem, który, jak mówią „słyszy gdy trawa rośnie", dosłyszałem i to szeptane „Heil!" to prastare germańskie powitanie używane podobno jeszcze w czasach, gdy praojcowie „pokrzywdzonych" chodzili w okowach niedźwiedzich, po teutoburskim lesie, a co Schönerer wydobył z dziejowego zapomnienia."

Darujcie, iż mimowoli powtarzam się. O tym korowodzie ulicznym Wolfa pisałem bowiem już raz. Obraz tego widowiska jest tak klasycznie komicznym, tak porywającym, iż trudno nie wracać do niego.

Ale trzeba kończyć list niniejszy, by przecież trochę odpocząć i wzmocnić siły na jutrzejsze zapasy w sejmie, które będą nie lada. Jako pierwszy mowca do głosu przy rozprawie nad wnioskiem hr. Buquoy zapisany Wolf. nadto burza, albo raczej burda wisi, że się tak wyrażę, w powietrzu. Powszechnie się tego spodziewają na jutro: optymiści spodziewają się przy burzy opuszczenia sejmu przez Niemców, ja zaś, który do nich nie należę, oczekuję na jutro burdy obstrukcyjnej. Kto będzie miał słuszność, zobaczymy. Czasem jednak bywa — z wielkiej chmury mały deszcz.

KORESPONDENCJE.

Poznań 15 stycznia.

(Smutne stosunki. — Ucisk wszędzie. — Mowa p. Dziembowskiego. — Projekty antipolskie. — Nadzieja).

O roku przeszłym i o tem, cośmy tutaj przeżyli, dałoby się to ogólnie powiedzieć, że doszczętnie została zniszczoną wiara w całem społeczeństwie polskiem w jakąkolwiekbądź opiekę i poszanowanie prawa ze strony rządu pruskiego. Z jednej strony ludność niemiecka, z drugiej rząd, wyzywające zajęły wobec nas stanowisko; jakie u nas stosunki mogą panować w szkole, urzędach, sądach, a nawet w restauracjach i na ulicach, gdzie niesposób nie stykać się z Niemcami, o tem i wy możecie sobie wyrobić pojęcie, poznawszy dziś lepiej kulturę narodu niemieckiego i stopień, do jakiego rozbestwienia i obnażenia najdzikszych instynktów ludzkich dochodzi Niemiec. A przecież nacjonalizm niemiecki w Austrji jest produktem tutejszym, importowanym *„aus dem Reiche"*, tutaj tradycje krzyżactwa na ludność niemiecką działają bezpośrednio. Rząd niemiecki widząc, że każdy gwałt na polskość dokonany przysparza mu tylko popularności wśród „wysoce cywilizowanego narodu niemieckiego", zerwał otwarcie z dotychczasową polityką respektowania wobec nas ustaw konstytucyjnych i gwałci sam prawa, chociaż ich stróżem być powinien, jak tego dowód mieliśmy w zamachu na język polski na publicznych zebraniach. Słusznie scharakteryzował w parlamencie niemieckim poseł nasz Dziembowski usposobienie obecne społeczeństwa polskiego, oświadczając wręcz, że ogół nasz nabrał takiego przekonania o rządzie, że wszystko dziś przeciw nam wolno, że ustawy i konstytucje już dla nas nie istnieją.

Nasz chłop polski wiedziony instynktem słowiańskim, nie miał nigdy o Niemcach fałszywego pojęcia, atoli jak trudnem do pojęcia jemu i każdemu musi się wydawać, że w naszym wieku ucywilizowanym, gdzie poczucie prawa wszędzie cię wzmacnia i podnosi, w środku Europy w narodzie liczebnie wielkim, jakim jest niemiecki, może jego kalectwo moralne stawać się coraz to monstrualniejszem, poczucie sprawiedliwości zanikać coraz to widoczniej, a co najhaniebniejsze, nie w jednostkach moralnie upośledzonych, jakim jest Bismarck lub jego kreatury w guście Tidemannów, Kennemannów i im podobnych, ale w całym narodzie!

Obok Mommsenowskiego rozbijania czaszek czeskich, możnaby setki innych postawić przeciw nam „projektów". Dość przytoczyć, że w jednem z poważnych pism niemieckich traktowano na serjo pomysł wydziedziczenia wszystkich właścicieli Polaków i rozsadzenia ich po Niemczech, wypędzenia z kraju, albo też innego sposobu „wytępienia", przyczem autor niemiecki, bezwzględnie przyjmując za fakt, że przeciw temu niktby w Niemczech nie zaprotestował, powiada; że mogłaby tylko jedna Anglja, ujmująca się za mordowanymi przez Kurdów lub Turków Ormianami w obronie naszej stanąć, ale z tej interwencji, — dodaje — nie bojący się okrom Boga nikogo Niemcy, nicby sobie nie potrzebowały robić.

Chociaż my tu na miejscu stoimy pod nieustannym naciskiem, napastowani bez końca przez coraz to nowsze pomysły, godzące w same podwaliny naszego bytu, to jednakowoż mimo wszelkich wysiłków przeciwnych przekonani jesteśmy, że nie uśniemy i taką to wiarę i otuchę chowa dziś zapewne cały zabór pruski dążąc do zachowania egzystencji przez moralną pracę.

Ku samemu końcowi starego roku zapowiadały złowrogo pisma niemieckie cały szereg nowych ustaw urzeczywistniających marzenia hakatystów. Miano zakazać języka polskiego na zebraniach, obostrzyć rozporządzenia administracyjne i zakazać wydawania gazet polskich, ale z półurzędowej strony oświadczono, że na razie rząd z projektami takimi nie wystąpi. Owe wyraźne zastrzeżenie pism niemieckich, że tylko „na razie" rząd od swych zamysłów odstępuje, jest charakterystycznem. Rząd pozostał tylko przy tem, że chce fundusz kolonizacyjny o drugie 100 miljonów podwyższyć, bo sądzi, że pieniędzmi tymi instynkta polakożercze, obławiających się funduszem tym i Niemców zadowolni.

S—n.

Gdańsk 12. stycznia.

(Ogólny pogląd na nasze stosunki narodowościowe. — Jaka różnica między stosunkami u nas, a w Wielkopolsce. — Ruch w towarzystwach polskich. — Stosunki ekonomiczne i przemysł fabryczny u nas. — Wydawnictwa naukowego towarzystwa w Toruniu.)

Na Pomorzu polskiem w tak zwanych Prusach książęcych i królewskich najsłabszą naszą stroną jest, że mamy tu ludność różnolitą, że różnice djalektów, charakter ludu, a nawet i religja częstokroć nas dzielą, nie dozwalając na akcję wspólną. Dopiero w najnowszym czasie wskutek powstania kilku nowych pism polskich *Gazety gdańskiej*, *Pielgrzyma* w Pelplinie, *Gazety codziennej* w Toruniu, *Gazety olsztyńskiej* w Warmji i *Gazety ludowej* w Ełku na Mazurach zdołano jako tako ująć pewne części w całość i dla każdej etnograficznej jednostki założyć osobne ognisko. Daleko pod tym względem są od nas szczęśliwsi nasi bracia w Wielkopolsce, a nawet na Szląsku, gdzie ludność i stosunki socjalne są wszędzie jedne i te same, gdzie łatwiej było ująć wszystko w jedną całość. O naszym ludzie polskim w ziemiach pruskich dałoby się to ogólnie powiedzieć, że stoi on wyżej pod względem ekonomicznym i oświaty od ludu wielkopolskiego, ale wyższe duchowieństwo niemieckie, brak szlachty i przeszłość pozbawiły go tej hardości i dumy narodowej, jaką się odznacza lud wielkopolski i uczyniło mniej wobec germanizacji odpornym. Kiedy w Wielkopolsce koloniści niemieccy po miasteczkach lub wsiach, o ile byli rozsiedleni pojedyńczo zupełnie wyginęli, my tu na Pomorzu nie mamy prawie wsi, gdzieby nie było kilku lub kilkunastu Niemców gospodarzy, a miasta i miasteczka przeważnie są niemieckiemi. Wprawdzie duch w niektórych miastach budzi się znacznie, polskie wsie nie pozwalają się im niemczyć ale zawsze nacisk niemczyzny, germanizacja przez szkołę wyrządza nam nie małą szkodę i z pewną obawą patrzymy w przyszłość: co będzie, gdy nowa generacja obejmie po dzisiejszej spuściznę, gdy polskość będzie musiała się opierać na tych, którzy nawet czytać po polsku się nie nauczyli. Zdarza się bowiem i to, że lud wiejski pod wpływem księży germanizatorów z osławionym biskupem Rednerem na czele, kupuje dla dzieci swoich niemieckie książki do nabożeństwa, bo dzieci po polsku czytać nie umieją. Płonniejszemi były tylko obawy co do tego, że rząd pruski cios dotkliwy zadać nam może, zakazując języka polskiego na zebraniach i w towarzystwach naszych, których znaczenie pod niejednym względem jest doniosłe, płonniejszemi dlatego, bo w rzeczywistości, jak się u nas i wszędzie pod zaborem pruskim przekonacie, najsilniejszą twierdzą jest rodzina i o nią przedewszystkiem dbać nam należy.

Jedną z kwestyj najważniejszych jest też u nas kwestja zarobkowości i kwestja ludu roboczego, który tutaj zarobku nie znajduje i musi go szukać w odległych okolicach niemieckich. W ogóle jest rzeczą znaną, że przemysł w ziemiach polskich do monarchji pruskie, należących, z jedynym wyjątkiem Szląska, mało jest rozwinięty. Fabryk, większych przedsiębiorstw przemysłowych nie posiadamy, a nasz handel cały musi się ograniczać tylko do pośredniczenia w zbyciu wyrobów fabryk niemieckich. Ile miljonów rokrocznie od nas płynie do kas przedsiębiorców niemieckich, jakie krocie ludność polska płaci za towar fabrykantom z głębi Niemiec, wartoby raz obliczyć, aby tym Niemcom, którzy przypominają przy każdej sposobności, ile dobrodziejstw od nich odbieramy, przedstawić istotny stan rzeczy.

I w obydwóch prowincjach pruskich, tak w Prusiech Zachodnich, jak Wschodnich, przemysł w porównaniu do prowincyj niemieckich jest mało rozwinięty, Niemcy utrzymują, że rząd stara się złemu zaradzić, tylko trudności rzekomo są tego rodzaju, że ich usunąć niepodobna, ponieważ rząd sam nic nie chce zakładać, bo jako przedsiębiorca pracuje drożej i nie chce też robić konkurencji osobom prywatnym!

Otóż jak się u nas ów osławiony przemysł niemiecki przedstawia.

Przez dłuższy czas mówiono, że rząd przychylny jest założeniu wielkiej fabryki papieru i to w Prusiech Wschodnich, aby lepiej spożytkować lesiste przestrzenie mazurskie i litewskie i siłę wodną jezior tamtejszych. Obecnie piszą, że fabrykę taką zakładają, ale aż w Klajpedzie.

Największą jeszcze firmą przemysłową w obu pruskich prowincjach jest dotąd firma Schichau w Elblągu, która urządziwszy w Gdańsku wielki warsztat okrętowy, rozpoczęła także w Elblągu budowę fabryki dla lejarni stali. Odtąd chce owa firma wyrabiać sama potrzebne artykuły stalowe, a jak wielkiem było ich zapotrzebowanie, tego dowodem fakt, że wkrótce da zatrudnienie 1500 robotnikom. Ogółem firma ta zatrudniać będzie w Gdańsku i Elblągu 6000 robotników. Dla naszej ludności roboczej stają się takie miasta centrami, do których później podąża rzemieślnik, kupiec, lekarz i adwokat.

Nadzwyczaj ważnemi dla rozwoju przemysłu w naszym kraju są też różne plany i projekty, z jakimi się obecnie noszą przedsiębiorcy co do zużytkowania siły wodnej w celu wytwarzania z niej elektryczności. Gdyby te plany się powiodły, wówczas niemałą korzyść osiągnęłoby rolnictwo i byłby też warunek powodzenia dla mających później powstać przedsiębiorstw przemysłowych. Dotychczas wiadomo, że w celach tych chcą inżynierowie użyć siły jeziora Marańskiego i w bliskości Orzechowa wznieść główny zakład elektryczny, stąd sprowadzanoby siłę elektryczną do Olsztyna i miast okolicznych. Przedsiębiorstwa podejmuje się pewne towarzystwo finansowe, a z projektem połączono także myśl wykopania na pojezierzu mazurskiem kanału mazurskiego dla żeglugi, atoli nie tak prędko zapewnie projekt przyjdzie do skutku, bo rząd pieniędzy dać nie chce. Obok Gdańska, który ma własny miejski zakład elektryczny, chcą zakłady takie pobudować inne miasta, jak Grudziądz i Toruń, chciano też dla niemieckich kolonistów na Powiślu sprowadzić siłę elektryczną, ale zamiar ten nie powiódł się, bo wykonanie jego byłoby zbyt kosztownem. Jak widzimy, niewielkim byłby na tem polu dorobek materjalny naszej prowincji i nieświetnie na przyszłość się przedstawia.

Że przemysł krajowy ma dla ludności naszej wielkie znaczenie, że się tem wszystkiem, co przemysłu dotyczy interesować żywo powinniśmy, tego dowodem fakt, powyżej przyto-

---

(74)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Czasami tylko pan redaktor, niby akcentując swoją kompetencję, stawiał jakiś banalny zarzut, lecz w konkluzji godził się zupełnie ze zdaniem Różyckiego, który był właściwym, faktycznym redaktorem *Sławy*.

— No, ale my tu radzimy już blisko dwie godziny, a kiszki zaczynają marsza wygrywać — zaczął wiecznie głodny Basiakiewicz.

— To... to... śniadanko nam słusznie się należy — poparł Kukułkiewicz, obliczając, że gdy podje sobie na koszt redaktora-wydawcy, zaoszczędzi trzydzieści kopiejek, jakie przeznaczał na obiad, a z takich na pozór drobnych oszczędności zbierała się z czasem sumka, za którą kupował list zastawny sturublowy i nową „baranią skórkę" dołączał do kilkunastu innych, piastowanych zawsze na piersiach.

— Więc proszę szanownych kolegów na śniadanie — odezwał się Proniewicz.

Taki wniosek został jednomyślnie przyjęty przez aklamację.

W chwili jednak, gdy się już rozchodzono Różycki powiedział:

— A proszę nie zapomnieć o naszem dorocznem zebraniu w Wielki Piątek.

— Cóż to za zebranie? — zapytał Proniewicz.

— Prawda, nasz redaktor będzie uczestniczył po raz pierwszy — zauważył Poszycki.

— Kult rozumu jest hasłem tych zebrań — oznajmił Różycki.

— No i kult... Bachusa, bo się pije po dobrem żarciu ekstra wyborne truneczki — wtrącił Basiakiewicz.

— Punkt zborny jak zwykle? — pytał Kukułkiewicz.

— Naturalnie. Bielany, przy pomniku Staszica, przypomnijcie nieobecnym tutaj — zakonkludował Różycki.

VI.

Jest wielki dzień, obchodzony przez cały świat, gdzie tylko widnieje Krzyż, niegdyś symbol hańby, a teraz znak Odkupienia potomków Adamowych. Dzień to poświęcony modlitwie i rozpamiętywaniu cierpień Baranka bez zmazy, ginącego śmiercią męczeńską za grzechy świata.

W on dzień smutku i żałoby, gdy ustały wszelkie zabawy i widowiska publiczne, gdy milkną dzwony i organy, gdy pobożni, wierzący chrześcjanie z powagą i w należnem skupieniu ducha obchodzą Domy Boże, dla nawiedzenia symbolicznego Grobu Zbawiciela — pewien odłam Warszawiaków nazywających się „kwiatem inteligencji", dopuszcza się bluźnierstw i świętokradzkich orgij.

W handelkach i gabinetach restauracyjnych, w Wielki Piątek bywa tak wesoło i gwarno, jak żadnego dnia w ciągu roku. Jednych, co prawda, wypraszają z domu żony, aby bez przeszkody czynić różne przedświąteczne porządki, lecz inni dobrowolnie ciągną do knajpki, gdzie nietylko można zjeść i wypić smacznie, ale się nagadać i uśmiać w dobranej kompanijce.

Większość ludzi rozważniejszych, a przedewszystkiem nie wyzutych z poczucia obowiązków chrześcjanina, opamiętywa się po jakiej godzinie lub dwóch takiego posiedzenia w knajpce. Ta kategorja, poprzestająca na posiłku postnym, nie brawująca z pewnego rodzaju demonstracyjną tężyzną spożywaniem befsztyku właśnie w Wielki Piątek, skwapliwie opuszcza wesołe towarzystwo i podąża do ognisk rodzinnych, aby z żoną, lub przynajmniej z dziećmi, pójść na groby.

Inni wszakże zostają, a pijatyka, rozpoczęta w Wielki Piątek w południe, kończy się czasami rano w Wielką Sobotę...

Pewnemu gronu z onego „kwiatu inteligencji" warszawskiej, wyznawcom i rzecznikom czystego rozumu, moralności niezależnej, ciskającym gromy na wiarę w Boga i wszelkie praktyki religijne, zwykła pohulanka w Wielki Piątek, w gabinecie jakiegoś tam handelku, wydawała się za banalną.

Toż oni i tak, o ile starczyło groszy lub znalazł się amfitrjon, w świątek czy piątek, mieli do syta knajpy... Należało więc na wyjątkowy dzień w roku, wyjątkową orgję wynaleźć.

Inicjatorem tej nadzwyczajności był Minchajmowski, człowiek już niemłody, lecz zawsze lgnący do młodzieży.

Trochę inżynier, trochę aferzysta, pozujący na działacza społecznego, umiejący się naginać do każdego prądu silniejszego. Minchajmowski był przedewszystkiem cynikiem wyznającym zasadę, że tylko to jest dobre, co smaczne... Przez wiek i siakie-takie stanowisko społeczne, imponował młodzieży stanowiącej ów „kwiat inteligencji", w epoce zwanej pozytywną, właściwie zaś materjalistyczną, w skutek negacji ducha, oraz jego praw przyrodzonych, mocno błotnistą.

Pewnego roku, na jakiś tydzień przed Wielkim Piątkiem, gdy hulaszcze grono zabawiało się właśnie w jednym z handelków, Minchajmowski wystąpił z taką propozycją:

— Panowie, nie cierpię Warszawy w ów piątek zwany Wielkim. Te istne procesje ogłupiałego ludu, przeciągające z kościoła do kościoła owe różne szopki zabobonne w postaci zakazywania teatru i wszelkich widowisk, wreszcie dziwienie się głupców, gdy w restauracji każemy po rybce podać sobie polędwicy, wszystko to irytuje mnie w najwyższym stopniu. My, panowie, wyzwoleni z powijaków zabobonu religijnego, my wyznawcy jedynej religji, jaka jest godną istoty zwanej *homo sapiens*, to jest religji czystego rozumu, powinnismy Wielki piątek spędzać za murami Warszawy, w wielkiej swobodzie. Proponuję więc, abyśmy w tym roku urządzili sobie wycieczkę do Kaskady za rogatki marymonckie. Wynajmiemy tam całą oberżę, sprowadzimy kucharza, wiktuały, trunki, nadewszystko dobre trunki i spędzimy dzionek co się zowie...

— Brawo Minchajmowski, znakomity projekt, jedziemy do Kaskady! — wrzasnęli współbiesiadnicy.

— Żeby zaś nikt nie powiedział, że tylko dla jadła i napitku urządzamy wycieczkę, że po za żołądkiem nie pamiętamy o innym szlachetnym organie, jakim jest mózg, proponuję, panowie, przed Kaskadą zgromadzić się na Bielanach, przy grobowcu człowieka tych zasad, jakie my wyznajemy, przy grobowcu Staszica.

Słowami temi rozszerzył projekt Minchajmowskiego, niejaki Schnapser, przyrodnik, obdarzony talentem krasomówczym i sadzący się w różnych mówkach toastowych na długie, arcykwieciste okresy.

— Brawo Schnapser, *bravissimo!* — znów zawtórowali przedstawiciele „kwiatu inteligencji".

Taki był początek onych uczt wielkopiątkowych w Kaskadzie i na Bielanach, przechodzących tradycyjnie z roku na rok, ujętych w rodzaj pewnego *sui generis* regulaminu, stających się coraz bardziej cynicznemi i bluźnierczemi.

Ponieważ Schnapserowi wymówiło się nazwisko jednego z najznamienitszych statystów, obywateli i filantropów bieżącego stulecia, słowem Staszica, dalejże więc urządzać świętokradzkie wycieczki wielkopiątkowe, pod patronatem wielkiego człowieka.

Hulaszcza, zepsuta do szpiku kości, banda rozpustników, bluźniąc pamięci Staszica, ośmielała się swoje poglądy i swoje czyny porównywać z życiem i czynami zasłużonego męża.

Ci, którzy nietylko swojemi, ale i cudzemi pieniędzmi szafowali na hulanki i orgie, równali się z człowiekiem żyjącym jak anachoreta, aby tylko zbierać grosz do grosza na wiekopomne fundacje.

Ci, którzy egoizm w dogadzaniu sobie posuwali do cynicznego hasła walki o byt z pognębieniem słabszych i upośledzonych, uważali się za duchowych spadkobierców człowieka każdym czynem stwierdzającego wielkie przykazanie miłości bliźniego.

Ci wreszcie wyuzdani cynicy i gorszyciele ośmielali się równać z mężem nieposzlakowanym pod względem moralnym.

I zkąd poszło to zuchwalstwo? Zkąd Staszic wybrany został jako patron orgij wielkopiątkowych?

(Ciąg dalszy nastąpi).

czony, iż tysiące naszych rodaków szuka zajęcia w dalekich Niemczech. Ponosimy ztąd uszczerbek pod względem narodowym i religijnym, że nasz robotnik tułać się musi wśród obcych, materjalnie i co gorzej moralnie jesteśmy poszkodowani. Tylekroć nam wyrzucano, żeśmy rzekomo niewdzięczni za dobrodziejstwa, jakich ze strony Niemców kraj nasz doznał i doznaje, a tymczasem dzieje się tak, że kraj rodzinny tysiące rodaków opuszcza, aby na obczyźnie szukać chleba, bo w domu go nie znajduje.

Ważną dla nauki historji naszej jest wiadomością, że za zezwoleniem konsystorza biskupiego towarzystwo naukowe w Toruniu już wydało drukiem 6 arkuszy wizytacyj biskupich z roku 1582 i 1596, arkusz 7 i 8 jako reszta na tom I. wkrótce wyjdzie. Jest zamiarem wszystkie zgoła wizytacje wydrukować, a jestto materjał niezmiernie ciekawy i ważny. Wydano osobno czasu swego odnośne od-zwy i coraz więcej członków towarzystwu przybywa.

Publikacja ta nader cenne dla znajomości stosunków ówczesnych zawiera materjały i jest bez wątpienia jedną z najciekawszych, jakie się w ostatnim czasie pojawiły. *D.*

SEJM.

(7 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 17. stycznia.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisji drogowej w przedmiocie zaprowadzenia praktycznej szkoły konduktorów drogowych przy wydziale krajowym (refer. p. Urbański). Sprawa ta ma już swoją historję, gdyż datuje się ona od kwietnia 1892 roku. Wydział krajowy opracował cały plan nauki i przedłożył kosztorys szkoły. Wyszedł on z tego założenia, że konduktorowie obok dostatecznego technicznego wykształcenia powinni posiadać taki stopień wykształcenia w ogóle, ażeby sprawować mogli swe obowiązki nie tylko pod nadzorem inżynierów, ale nawet samodzielnie w miarę nabytej praktyki i zdolności. Zupełny okres nauki ma trwać przez lat 3 po 5 miesięcy od 15. listopada do 15. kwietnia w szkole, a 7 miesięcy nauki praktycznej. Od kandydatów wymaga wydział krajowy ukończonej 4 klasy realnej lub gimnazjalnej, a względnie równorzędnej klasy szkoły rolniczej, handlowej i t. p. Dla umożliwienia kształcenia się proponuje wydział krajowy utworzenie stypendjów z funduszów krajowych i interesowanych wydziałów powiatowych. Ze stypendjum, które wynosiłoby w szkole po 25 zł. połączone są wynagrodzenia w czasie praktyki letniej w kwocie po 1 zł., względnie 1 zł. 50 ct. dziennie. Stypendyści muszą się zobowiązać do odsłużenia po skończeniu nauki 10 lat w służbie kraju, powiatu lub gminy. Komisja godząc się zupełnie na propozycje wydziału krajowego wniosła:

a) Upoważnić wydział krajowy do zaprowadzenia i otwarcia praktycznej szkoły konduktorów drogowych na podstawie przedłożonego programu.

b) Otworzyć szkołę już w listopadzie r. b. i na pierwsze koszta przeznaczyć 1000 zł., a na jej utrzymanie i stypendja 1500 zł. — począwszy zaś od roku 1899 — 5000 zł.

Najniespodzianiej wywiązała się obszerna, prawie półtoragodzinna dyskusja, którą rozpoczął p. Wł. Czaykowski — a udział wzięli pp. Męciński, Chamiec, Abrahamowicz, Jędrzejowicz, Rotter i Urbański. Przebieg jej był następujący:

Poseł Wł. Czaykowski wystąpił z dłuższą krytyką sprawozdania i wniosków, dowodząc, że szkoła ta nie przyniesie spodziewanych rezultatów, a natomiast obciąży niepotrzebnie budżet krajowy. Żądał więc, aby całą sprawę odesłano do wydziału krajowego, celem ponownego zbadania i postawienia wniosków. Sprzeciwił się temu p. Męciński, który zaznaczył, że wnioski te są tylko wykonaniem polecenia sejmowego z kwietnia 1892 r. Na przykładzie szkoły dozorców meljoracyjnych i szkoły wiertniczej w Borysławiu wykazuje, że szkoły takie są praktyczne i wydają bardzo dobre rezultaty. Wydatek skromny na nie, nie może być traktowany jako niepotrzebne obciążenie budżetu. Imieniem wydziału krajowego przemawiał p. Chamiec za wnioskami komisji — a przeciw odroczeniu, gdyż wydział krajowy na razie nic innego zaproponować nie jest w stanie. Poseł Abrahamowicz zgadzając się na cele szkoły, podnosi swe wątpliwości co do środków. Przedewszystkiem wydaje się mu 3-letni okres za długi i niechciałby, aby od kandydatów wymagano wygórowanych kwalifikacyj. Dowodzi dalej, że byłoby najlepiej, gdyby rady powiatowe same przedstawiały kandydatów i przyczyniały się do kosztów ich utrzymania. Poseł Czaykowski odpowiedział na zarzuty, podnosząc nadto jeszcze niepraktyczność i w tym kierunku, że nikt takiego stypendysty nie zmusi do odsłużenia 10 lat za stypendja. Kwestjonował dalej praktyczność szkoły dozorców meljoracyjnych, w tym stopniu jak to twierdził p. Męciński. P. Jędrzejowicz Fr. broni stopnia kwalifikacji kandydatów. Jak w każdym zawodzie, tak i tu pewien stopień wykształcenia jest niezbędny, dla należytego spełnienia obowiązków. P. Rotter wykazywał przedewszystkiem potrzebę takich konduktorów — a skoro potrzeba ich, to musi być szkoła. Okres trzyletni nauki jest koniecznie potrzebny, by cały materjał mógł być opanowany. Plan nauki jest doskonale opracowany, a inżynierowie, którzy będą w tej szkole uczyć, w własnym interesie kandydatów praktycznie zaprawiać będą.

P. Urbański jako referent wykazywał konieczność wprowadzenia czynników inteligentniejszych, uzdolnionych przy rozszerzaniu sieci komunikacyjnej, co się stać może tylko przez założenie odpowiedniej szkoły. Zwycięzko także odparł i inne zarzuty, poczem przyjęto wnioski komisji prawie jednomyślnie.

W debacie szczegółowej p. ks. Niebyłowiec domagał się zaprowadzenia w szkole języka ruskiego. Sprzeciwił się temu sprawozdawca i sprawa naturalnie upadła.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisji gminnej o ekonomicznej działalności reprezentacyj powiatowych, które referował p. Merunowicz.

Komisja wniosła, aby sprawozdanie wydziału krajowego w tym przedmiocie s jm przyjął do wiadomości i polecił wydziałowi kraj., by nie przestawał czynnie i jak najgorliwiej działalność tę wspierać.

P. Wład. Czaykowski postawił do wniosku komisji poprawkę, aby na końcu wniosku dodać słowa: „i czuwał nad tem, by reprezentacje powiatowe ustawowy obowiązek działania w kierunku ekonomicznym podniesienia powiatu spełniały.“ Sprawozdawca zgodził się na tę poprawkę, poczem izba wniosek komisji z poprawką przyjęła.

W końcu odczytano złożone do laski marszałkowskiej wnioski i interpelacje:

P. Czecz wnosi uchwalenie polecenia wydziałowi kraj., aby cały kompleks spraw tyczących się eksportu bydła i nierogacizny zbadał i po zbadaniu zastosował te środki, które się okażą potrzebnemi.

P. Rotter wnosi uchwalenie potrzeby reformy szkół średnich, którąby na podstawie szkoły wspólnej, czy też wprowadzenia stosownej reformy w klasach wyższych ułatwiła abiturjentom szkoły średniej wybór kierunku technicznego lub uniwersyteckiego. Wydział kraj. powołać ma w porozumieniu z radą szkolną kraj. ankietę w celu ustanowienia planu stosownej reformy szkół średnich. Wreszcie sejm wyrazić ma potrzebę wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacji gimnazjum.

P. Jabłoński wniosi wezwanie rządu o zarządzenie lokalnej regulacji rzeki Wisłoka w Rzeszowie i aby wydz. kraj. udzielił na ten cel zasiłku.

P. Bojko z interpelacją do p. komisarza rządowego z powodu unieważnienia wyboru jednego członka rady pow. w Ropczycach.

P. Rozwadowski z interpelacją do p. komisarza rządowego o wydanie zarządzeń w celu zabezpieczenia mieszkańców przybrzeżnych rzeki Świcy z powodu spławu drzewa wykonywanego przez br. Popperów z Weldzirza.

P. Krempa z interpelacją do p. komisarza rządowego z powodu niewypłacenia przez starostwo w Tarnobrzegu czynszów dzierżawy polowania kilku gminom.

P. Milan interpeluje p. komisarza rządowego o zarządzenie otworzenia targów na bydło w powiatach: Krosno, Jasło, Sanok i Strzyżów.

P. Szwed interpeluje p. komisarza rządowego o uwolnienie od podatku domowo-klasowego szop położonych na polanach w okolicach górskich w pow. Żywieckim.

P. Okuniewski z interpelacją do p. komisarza rządowego, o niewydanie paszportu na broń dzierżawcy polowania w Trudowaczu, w powiecie złoczowskim.

P. Barwiński wnosi polecenie wydziałowi kraj. założenie w Załoźcach warsztatu tkacko-kilimkarskiego.

P. Wachnianin wnosi projekt ustawy normującej stosunki językowe urzędników państwowych w tym kierunku, ażeby w miejscowościach o mięszanej ludności polskiej i ruskiej, urzędnicy państwowi władali w piśmie i słowie obu językami i aby rozporządzenia, dekrety, rezolucje wydawano w obu językach. Wnioskodawca domaga się, aby wniosek jego przekazany został osobnej komisji językowej, złożonej z 8 członków po połowie z Polaków i Rusinów, a komisja ta obradować ma pod przewodnictwem marszałka krajowego.

Koniec posiedzenia o godzinie 7 wieczór; następne we środę o godz. 10 rano.

Z prowincji.

Dąbrowa 16. stycznia. *(Przesilenie w radzie powiatowej)* W naszej radzie powiatowej złożyli mandaty wszyscy właściciele większych posiadłości. Powód był następujący: Prezes rady powiatowej p. Treter zwołał posiedzenie rady na dzień 11. b. m. Ponieważ jednak na ten dzień właśnie zapowiedziany był kongres stronnictwa ludowego we Lwowie, w którym chcieli wziąć udział także włościanie, będący członkami rady powiatowej, przeto poseł Bojko prosił p. Tretera, aby posiedzenie rady odroczył. P. Treter nie zgodził się wprawdzie na to, miał jednak oświadczyć, że w razie, gdyby posiedzenie dla braku kompletu nie doszło do skutku, zwoła je niebawem znowu w innym terminie. I tak stało się istotnie. Włościanie pojechali na kongres, posiedzenie rady do skutku nie doszło, ale zanim prezes miał czas zwołać nowe, wszyscy właściciele większych posiadłości, członkowie rady powiatowej, złożyli swe mandaty.

Wśród włościan powiatu dąbrowskiego panuje z tego powodu wielkie rozgoryczenie, tembardziej, że w ostatnich czasach objawiało się w dąbrowskiej radzie powiatowej właśnie ze strony włościańskich jej członków, usposobienie bardzo pojednawcze.

Teatr

(Przegląd młodych sił w dramacie i komedji lwowskiej).

IV.

Przystępujemy do personalu kobiecego, do „najmłodszych“ wśród pań teatralnych — więc *chapeau bas!* Chcemy traktować przedmiot z całą należną galanterją i rycerskością i o ile się tylko da, w rękawiczkach. Maczamy pióro w perfumie *Chypre* — dobry gatunek? — i zaczynamy. Z długiej litanji wymienionych już na wstępie młodych artystek, z których większość występuje zresztą częściej w znanej loży aktorskiej drugiego piętra, aniżeli na scenie, na pierwszy plan zdołała się wybić jedynie pani Bednarzewska. Artystka ta przyjechała z Petersburga pod koniec rządów poprzedniej dyrekcji i zaangażowana została jako drugorzędna siła... dekoracyjna. Przywiozła ze sobą ładne kostjumy, dużo szyku, bardzo wdzięczuą, chociaż trochę szablonową twarzyczkę i z tym zasobem kwalifikacji objęła salonowe rólki epizodycznych przyjaciółek i innych dam, których przeznaczeniem jest rozmawiać na scenie wtedy, gdy właściwi bohaterowie dramatu nie mają czasu mówić, albo gdy nie ma ich w domu. Jestto dobrze znany rodzaj żywych mebelków scenicznych, i niewdzięczny rodzaj, bo skazujący artystkę na wiecznie niezaspokojony głód... uznania. Pani Bednarzewska, której słaby organ głosu i trochę sztywne zachowanie się na scenie nie zdawały się uprawniać do żadnych śmielszych aspiracyj, przygotowała nam jednak miłą niespodziankę, zmieniając się w ciągu prawie jednego roku z salonowego mebelka — w artystkę, nie cofającą się przed najtrudniejszymi rolami.

Pani Bednarzewska jest w tej chwili siłą odpowiednio do średniego poziomu naszej sceny niewątpliwie zasługującą na to, aby się z nią liczono. W repertoarze swoim posiada kilkanaście ról, opracowanych z talentem i granych z odpowiednią siłą dramatyczną. Umie zdobyć się na akcenty szczerego uczucia, chociaż nie udaje się jej prawie nigdy być w kreowaniu danej roli współpracowniczką autora i prawie zawsze pozostaje tylko jego wykonawczynią, która ze swej własnej duszy nie daje wiele odtwarzanej przez siebie postaci. Najbardziej bijącym w oczy rysem p. Bednarzewskiej jest jej usilna praca nad każdą rolą i widoczne korzystanie z czyichs inteligentnych wskazówek. Wynagradza to częściowo organiczne braki, a przedewszystkiem intuicji, która zdaje się być u tej artystki słabo rozwiniętą — i pozwala jej prawie zawsze dać całość średniozadowalającą, a niekiedy dobrą. Ale p. Bednarzewska nie jest i nie ma warunków, aby być artystką *uniwersalną* — a taką zrobiło ją kierownictwo teatru lwowskiego. Na wątłe barki artystki, która przed rokiem jeszcze musiała zadowalniać się podrzędnemi rolkami, zwalono naraz cały repertoar sztuk współczesnych, ba! nawet klasycznych wznowień, jak w „Otellu“ (Desdemona) gdzie jej absolutnie zabrakło siły — i wznowień starszego repertoaru francuskiego.

Pod względem efektu artystycznego powtórzyła się ta sama historja, co z p. Wostrowskim: — przeładowanie jednej siły aktorskiej ze szkodą dla niej samej, z krzywdą dla innych, a z niekorzystnym skutkiem dla sceny, która jest tem więcej warta, im bardziej zróżniczkowany posiada personal. Ze szkodą dla p. Bednarzewskiej jest przedewszystkiem z tego powodu, iż będąc zmuszoną grać bardzo często, artystka ta wyczerpuje swoje siły i nie może każdej roli opracować z należytą drobiazgowością, ani dać jej tyle wyrazu, ileby dać mogła, przystępując do wykonania jej po odpowiednim wypoczynku nerwów. Nie wiemy dlaczego tak gorliwie odbywa się to nienaturalne forytowanie pani B. Osobę jej traktujemy ze stanowiska obserwatora, patrzącego z krzeseł na sali, nie z gabinetów za kulisami sceny i dlatego interesuje nas tylko jej maska artystyczna. Będąc z całem uznaniem dla jej talentu i pracy, sądzimy równocześnie, że są one na scenie, lwowskiej tendencyjnie przeceniane. P. Bednarzewska ma warunki, aby być artystką pracującą na pierwszym planie, ale nie ma ani prawa ani warunków na monopol artystyczny, a taki właśnie monopol stworzono dla niej, dostrajając do natury jej talentu repertoar, lub co gorsza, zasypując ją rolami, którym mimo chęci nie może podołać, a które proszą się, aby je dać innym artystkom.

Te inne jednak są na indeksie. Przechodzi się do porządku dziennego nad tem, iż bardzo wybitne siły należą do składu personalu, nie pozwala się im grać dlatego tylko, ponieważ istnieje na scenie ktoś protegowany, dla kogo trzeba zachować wszystkie promienie łaski reżyserskiej. W ten sposób wytworzyło się anormalne stosunki, polegające na tem, iż lwowskie towarzystwo dramatyczne podzielone zostało siłą protekcji na dwa odłamy: na faworytów, zasypywanych rolami, i „aktorów bez teki“, którzy wiszą przy teatrze nominalnie i ze szkodą dla sztuki są zupełnie lub częściowo odsunięci od repertoaru. Pani Bednarzewska należy do tej pierwszej, szczęśliwszej kategorji i jest rzeczą pożałowania godną, iż z tego powodu i na nią spaść musi w jakiejś minimalnej cząstce ów niesmak, ów estetyczny dyssonans, jaki wywołuje każdy system protekcyjny, będący z natury rzeczy zaprzeczeniem talentu i istotnej zasługi. Dyssonans ten jednak nie wpływa na sąd nasz o artystce, która w każdym razie reprezentuje poważny rezultat pracy scenicznej. Tylko, że ten rezultat nie jest dziełem wychowawczem dyrekcji lwowskiego teatru. Nie ona rozwinęła młody talent i nie jej wskazówkom zawdzięcza pani B. to, co w niej jest naprawdę coś warte.

Jaskrawym dowodem, że tak jest, że kierownictwo sceny nie umie już nie wychowywać, lecz nawet poznać się na wartości materjału artystycznego, jest przykład pani Heleny Zimajer-Rapackiej, której dyrekcja pozbyła się mniej więcej przed rokiem. Pani Rapacka była jako przedstawicielka ról lirycznych w dramacie zjawiskiem bardzo pożądanem i sympatycznem, a jej gra w „Miłostkach“ Schnitzlera, o ile sobie przypominamy, zjednała sobie uznanie całej prasy. Polityka zakulisowa miała jednak przeciw niej jakieś swoje osobne argumenty, nieznane szerszemu ogółowi, i usunęła ją zupełnie z repertoaru, dzięki czemu p. Rapacka po krótkim pobycie na scenie naszej, nie chcąc być aktorką od parady, pojechała szukać gdzieindziej pola pracy. Za to konserwuje się nadzwyczaj starannie cały legjon młodych artystek, których talent jest tak głęboko schowany, że absolutnie nie można go odszukać. Być może, że i wsród tych pań znalazłby się materjał dla doświadczonego nauczyciela, na razie jednak najwięcej ochoty do dawania lekcji najmłodszej żeńskiej generacji artystycznej zdradza loża szlacheckiego kasyna — zaś dyrekcja stara się o rozwój tych pączków teatralnych w ten sposób, iż przebiera je w mundurki „armji zbawienia“ i w bardzo podejrzanym hotelu każe im śpiewać chórem: „O witaj gościu“... *a. c.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 19. stycznia.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym odczyt prof. Pomorskiego-Mikułowskiego: „O użytkowaniu odpadków miejskich do celów rolniczych.“

O godz. 7. wieczorem bankiet posłów sejmowych na cześć p. Dawida Abrahamowicza.

Teatr hr. Skarbka: „Szczęście w zakątku“, sztuka Sudermana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (19.): Ferdynanda. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 4. minut 33.

Uroczystość Jordanu odbyła się wczoraj ze zwykłą okazałością przy olbrzymim udziale publiczności, która korzystając z prześlicznej pogody, zapełniła szczelnie Rynek i wszystkie przyległe ulice, ażeby się przypatrzeć jak najdokładniej przebiegowi malowniczego obchodu. Około godziny 9. wyruszył z katedry św. Jura przepyszny orszak z członkami kapituły grecko-katolickiej, poprzedzający procesję. Jak zawsze lwią część uwagi absorbował kanonik, jadący, wedle obowiązującego zwyczaju, na wspaniałym rumaku, przystrojonym w czerwoną uprząż. Nabożeństwa w cerkwi wołoskiej tym razem nie mógł odprawić ksiądz metropolita Sembratowicz, ponieważ jest cierpiący. Po jednej stronie Rynku, w przedłużeniu ulicy Ruskiej, stanęły bractwa cerkiewne z obrazami i sztandarami, które falowały, jak las, nad głowami zwartego tłumu. Chór odśpiewał kilka kolend, moździerze wypaliły odpowiednią liczbę salw, poczem zwolna około godziny $^{1}/_{2}$12 poczęto opuszczać Rynek, zabierając ze sobą oczywiście trochę „święconej wody“. W obchodzie, który trwał dwie godziny, wzięli udział, jak zawsze, przedstawiciele władz.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dr. W. Smolarskiego sekundarjuszem I. klasy, a dr. E. Stahra sekundarjuszem II. klasy w krajowym szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzyszy ślusarskich, rusznikarskich i t. d. odbyło się w niedzielę w „Skale“. Obrady zagaił przełożony stowarzyszenia p. Machan. Przypomniawszy, iż dawniej przemysł ślusarski stał u nas wysoko, że nie wywożono gotowego grosza za granicę, ale wprowadzono natomiast obfite produkty krajowe, podniósł, iż po upadku państwa polskiego, kulturtregerzy niemieccy zasypali Galicję najgorszym towarem i starali się nasz lud zdemoralizować. Rozpoczęła się polityka eksterminacyjna na wielką skalę. Naród nasz nie był ani przygotowany, ani zaprawiony do walki z tym żywiołem, czego następstwem był zupełny upadek ekonomiczny kraju.

Wobec atoli napierającej z dniem każdym nędzy obudził się naród i energicznie jął się pracy. To przebudzenie przestraszyło naszych wrogów, powstała więc walka, z początku cicha, ale wytrwała.

Ze strony Niemców zahuczał okrzyk: *ausrotten!* Ale okrzyk ten jest czczem hasłem tylko, bo nic nas nie przemoże. Wśród walczących dzielnie stanął do szeregu robotnik polski i dziś niech będzie praca i wytrwałość bronią. Pod sztandarem więc miłości Ojczyzny, pracy dla niej i wytrwałości w tej pracy wita p. Machan zebranych i proponuje na przewodniczącego zebrania p. Tabaczkowskiego.

Propozycję przyjęto, poczem p. Tabaczkowski zająwszy miejsce przewodniczącego, udzielił głosu p. Iwanowowi, który wyłuszczył cele, dla których zwołano zgromadzenie i postawił wniosek następujący: Zgromadzenie uchwali: wybrać komitet specjalny z mandatem dla zadań następujących:

a) zapobiegać temu, aby roboty nie wymykały się po za Lwów;

b) porozumieć się w tym celu z majstrami;

c) użyć do osiągnięcia celu wszelkich możliwych a dozwolonych środków;

d) zwoływać zgromadzenia, ile razy tego potrzeba interesów naszych wymagać będzie.

Następnie przemawiało jeszcze kilku mówców, a wszyscy skarżyli się na to, że instytucje nasze krajowe nie popierają przemysłu krajowego, a w pierwszym rzędzie skargi podnosiły się przeciw radzie miejskiej za to, że dostawę konstrukcyj żelazuych do nowego teatru oddano zagranicy, chociaż we Lwowie mogły one być zrobione, jeżeli nie lepiej, to tak samo. Wszyscy towarzysze wzywali majstrów, aby dbali o swój interes i zdobywali dla siebie pracę, a wówczas wszystkim będzie dobrze i majstrom i robotnikom.

P. Lauruk postawił wniosek wyrażenia podziękowania prasie za poparcie ruchu czeladników ślusarskich.

P. Roland skarżył się, iż okucia do nowych kamienic są sprowadzane z zagranicy, a ślusarze lwowscy je tylko przybijają. Mówca domagał się, aby okucia te robiono we Lwowie.

P. Jędrzejowski postawił wniosek, aby zgromadzenie zaprotestowało przeciw oddaniu robót konstrukcyj żelaznych dla nowego teatru po za obręb miasta Lwowa i aby komitet wniósł odpowiednią prośbę do reprezentacji miejskiej.

Wszystkie wnioski powyższe uchwalono.

W końcu na wniosek p. Szmindy uchwalono wybrać komitet organizacyjny, któryby zawsze stawał w obronie bytu towarzyszy ślusarskich. Do komitetu tego weszli pp. Rybotycki, Żurowski, Jędrzejowski, Szminda, Roland, Prodanow, Rotb, Melaniuk, Iwenow i p. Tabaczkowski jako przewodniczący. Na tem obrady zakończono.

Towarzyszom ślusarskim zasyłamy życzenia, aby akcja ich jak najpomyślniejsze przyniosła rezultaty i aby zdołali przeprowadzić cel swój, by wszystkie roboty dla miasta i kraju były wykonywane w kraju, a nie zagranicą. Sympatycznej tej akcji: Szczęść Boże!

Straszna zbrodnia. O znalezieniu w parku łyczakowskim pokrajanych zwłok dziecka, donoszą następujące bliższe szczegóły: Szynkarz Kijak z ul. Łyczakowskiej l. 102, zawiadomił onegdaj urzędującego komisarza policyjnego, że w parku łyczakowskim za rogatką znaleźli chłopaki, bawiąc się, połowę ciała dziecka, mogącego liczyć rok, albo nawet dwa. Komisarz policji, Gukler, który natychmiast w towarzystwie starszego rewizora Krzyżanowskiego udał się do parku łyczakowskiego, stwierdził prawdziwość wiadomości. Ktoś rozciął dziecko na połowę i porzucił wśród krzaków. Rozpoczęły się poszukiwania drugiej połowy zwłok i główki, która była odciętą. Poszukiwania na razie tylko w części były skuteczne, znaleziono tylko rączkę, ale drugiej połowy ciałka nie. Dopiero w kilka godzin odkryto w innem miejscu płuca, lewą rączkę i kosteczkę ogryzioną, z tych zwłok pochodzące, a prawdopodobnie przez psy tam zawleczone, jako też resztki ubrania, w które trupek był owinięty. Równocześnie śledził komisarz Gukler za sprawcą strasznej zbrodni. Zeznanie szynkarza Kijaka, że zauważył na godzinę przed znalezieniem zwłok dziecka, u siebie w szynku kobietę z pakunkiem w ręku, której zachowanie się wydało mu się podejrzanem, a ponadto inne szczegóły zebrane w pierwszem śledztwie naprowadziły na ślad okrutnej zbrodni. Sprawczyni jeszcze nie ujęto.

Młody złodziej. Onegdaj aresztowała policja 13-letniego Łukasza Podrudzkiego, który bawiąc we Lwowie od trzech dni, skradł złoty zegarek z łańcuszkiem i trzy pugilaresy, w których znaleziono ogółem 72 zł. i jakieś zapiski kupieckie.

Z uniwersytetu. P. Henryk Ferdynand Kaden, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofji.

Wybór uzupełniający trzech członków rady powiatowej w Ropczycach, a to jednego członka z grupy gmin wiejskich rozpisało namiestnictwo na dzień 17. lutego rb., jednego członka z grupy gmin miejskich na 18. lutego i jednego członka z grupy większych posiadłości na 19. lutego rb.

Tyfus i czarna ospa szerzą się nagminnie w Kołomyi.

Wiadomości osobiste. Dr. Ludwik Cwiklicer, burmistrz m. Dobromila, oraz naczelnik tamtejszej ochotniczej straży pożarnej, przybył na pogrzab śp. Stanisława Polanowskiego.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała ukończonych uczniów szkół średnich z egzaminem dojrzałości: Artura Herolda, Franciszka Kazimierza Kołychanowskiego, Karola Butza, Leona Baziuka, Michała Kobryna, Karola Zielińskiego, a nadto ekspedytorów pocztowych i również ukończonych uczniów szkół średnich: Eisiga Leiba Karniole, Bronisława Moszyńskiego, Kostantyna Szankowskiego i Stanisława Fritzego i wreszcie słuchacza praw Juljana Midowicza praktykantami pocztowymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniosł weterynarzy powiatowych: Sylwestra Kruczkowskiego z Bóbrki do Lwowa i Tenchima Hammermanna z Oświęcimia do Bóbrki. — Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa Henryka Bołoz-Antoniewicza ze Lwowa do Wieliczki.

Podrzutek. W domu przy placu Gołuchowskich l. 4, pod schodami znalazła służąca dwutygodniowe niemowlę w kobiałce, podrzucone przez nieznaną kobietę. Maleństwo oddano komisarjatowi III dzielnicy, który mu na razie zastąpi matkę.

Pierwszy krok w krajowym lwowskim sądzie cywilnym według nowej procedury zapadł onegdaj w sprawach małżeńskich, w senacie drugim na rozprawie pod przewodnictwem radcy Męcińskiego. Trybunał, w którym zasiadali także radcy Hauser i Adamiak, uznał na podstawie wręczonych przy rozprawie listów rozwodowych, dwa małżeństwa izraelickie za rozwiązanie.

Odpowiedź redakcji. *W. Pan H. W.* Uwagi Pańskie uwa- żamy za bardzo słuszne. Zakomunikowaliśmy je interesowanej osobie.

* **Z Tow. łyżwiarskiego.** Wyścigi młodzieży na stawach Panieńskich odbyły się onegdaj przy licznie zebranej publiczności, która z naprężoną uwagą śledziła ich przebiegi i zwycięzców witała hucznymi oklaskami. Zwycięzcami byli w biegu I. meta 200 mtr. Zajączkowski z rekordem 30 sek., nagroda 1sza — Fuchs, nagroda 2ga. W II. biegu meta 200 mtr. panna Zofja Długoszowska z rek. 36 sek. i Balkówna Wanda. Wreszcie w biegu III. mtr. 450 Długoszowski z rek. $58^{3}/_{4}$ i Zajączkowski.

* **Zarząd centralny** związku kongregacji Marjańskich zaprasza delegatów kongregacyj krajowych na doroczne zebranie, które się odbędzie 23. bm. we Lwowie o godz. 4. popoł. w „Czytelni katolickiej.“

* **Walne zgromadzenie** koła II. (akademickiego) tow. „Szkoły ludowej“ we Lwowie, odbędzie się w sobotę 22. bm. w sali II.. uniwersytetu o godz. 6. wieczorem.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863/4 odbędzie się we Lwowie w piątek 21. bm. w sali kasyna mieszczańskiego o godz. 5. wieczorem.

* **Bilety** na uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka dnia 21. b. m. urządzone przez komitet z łona mieszczaństwa lwowskiego, nabywać można u p. Krzysztofa Janowicza, hotel Metropol.

* **Wielka reduta,** urządzona na rzecz Tow. dziennikarzy polskich w d. 1. lutego br., odbędzie się w sali teatralnej. Parter z orkiestrą pokryte zostaną podjum. Komitet czyni też zabiegi o pozyskanie sali Towarzystwa muzycznego wraz z pobocznemi ubikacjami.

* **Podziękowanie.** Skałat 15. stycznia. Jak lat ubiegłych, tak i w roku bieżącym złożyli członkowie miejscowego kasyna zamiast życzeń noworocznych kwotę 21 zł. 45 ct. i ofiarowali ją na rzecz ubogiej dziatwy szkoły 5-klasowej w Skałacie. Za ten hojny dar składa podpisany zarząd ofiarodawcom w imieniu ubogiej dziatwy serdeczne „Bóg zapłać.“ *Zarząd szkoły.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Szczęscie w zakątku“, sztuka w 3 aktach Sudermana; jutro we czwartek po raz piąty „Dalibor“, opera historyczna w 3 aktach, a 6 odsłonach Fryderyka Smetany; w piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863: 1. „Dramat jednej nocy“, poemat dram. w 1 akcie A. Urbańskiego; 2. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz II. scena przysięgi; 3. „Konfederaci barscy“, akt II. z dramatu Mickiewicza; 4. „Nie zginęła“, akt IV. z obrazu historycznego E. Webersfelda. Zakończy obraz z żywych osób „Zaprzysiężenie konstytucji 3. Maja“.

„Jedność“. Pod tym tytułem wyszedł pierwszy numer miesięcznika organu robotników katolickich. *Jedność* idzie solidarnie z *Grzmotem* krakowskim, a działalność swoją ogranicza głównie na Lwów i Galicję wschodnią.

Wielka wystawa sztuki w Berlinie trwać będzie w r. b. od d. 29. kwietnia do 16. października. Dzieła sztuki winny być nadsyłane na wystawę najpóźniej do d. 23. marca na dworzec lehrteńsk

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wczoraj w południe odbyła się narada posłów sejmowych z kurji małej własności. Inicjatywę do tego zebrania dało koło posłów krakowskich na wniosek p. Zdzisława Skrzyńskiego. Zebrani postanowili wysłać do namiestnika deputację z prośbą o ulgi podatkowe z powodu klęski nieurodzaju, i zamknięcia targów wywołanych zarazą: następnie o zaniechanie pobierania procentów zwłoki od zaległych podatków; wreszcie o szybki rozdział zapomogi państwowej przyznanej dla dotkniętych klęskami.

W skład deputacji weszli pp. Czartoryski, Stadnicki, Potoczek i Zdzisław Skrzyński.

Ze spraw czeskich.

Fremdenblatt uważa wczorajsze oświadczenie namiestnika Coudenhovego złożone w sejmie czeskim za wypadek bardzo ważny dla dalszego rozwoju państwowych stosunków. Stoimy obecnie wobec gotowego planu akcji gabinetu. Gabinet jest zdecydowany przeprowadzić ten plan i już niebawem wprowadzi w wykonanie najważniejsze jego części. Stronnictwa stają zatem wobec faktów zupełnie innych, aniżeli dotychczas, a zadaniem ich będzie tak się z nimi załatwiać, jak im nakaże ich przekonanie.

Można powiedzieć, że niektóre szczegółowe kwestje kompleksu spraw spornych przez wczorajsze oświadczenie rządowe są już o tyle rozwiązane, że ułożono niezmienny sposób ich załatwienia.

Zdaje się, że przez onegdajsze wystąpienie rządu praktyczne, do rzeczywistych potrzeb i stosunków ile możności najbardziej zbliżające się rozwiązanie kwestji językowych, dotyczących władz państwowych, nie zależy już w tej samej mierze co dotychczas od fluktuacji usposobienia stronnictw sejmowych.

Z powodu onegdajszych oświadczeń hr. Coudenhovego wywodzi *N. fr. Presse*, że one bynajmniej nie wpłynęły uspokajająco na Niemców. Niemcy sądzili, że ministerstwo zdobędzie się na „cały czyn" i zniesie rozporządzenia językowe. Ta mała dawka ustępstw, jaką ofiarowano, ma przynajmniej tę zaletę, że nacechowana jest przejrzystością. Niemcy zdają sobie sprawę z tego, czego mają oczekiwać. Oświadczenia rządu są istotnie w trzech kierunkach postępowemi w porównaniu z rozporządzeniami Badeniego.

Rząd nareszcie przyznał, że nie do niego, ale do ustawodawstwa należy uregulowanie kwestji językowej, złamał fikcję czeską, co do nieistnienia zwartego niemieckiego terytorjum językowego przez zapowiedź podziału na terytorja jedno- i dwujęzykowe i wreszcie przyznaje, że są czysto niemieckie, czysto czeskie i mieszane okręgi. Naturalnie, jeżeliby wyciągnąć logiczne konsekwencje z tych zapatrywań rządu, odpadają same przez się najbardziej drakońskie postanowienia rozporządzeń hr. Badeniego.

Już dwie nawet konsekwencje wyciągnięto — a to stanowi trzeci punkt postępowy oświadczeń rządu. Mianowicie w okręgach jednojęzykowych, a więc ściśle niemieckich lub czeskich ma być język niemiecki lub czeski obowiązującym w wewnętrznej służbie urzędowej i w odnoszeniu się do stron, zaś w okręgach mięszanych będą oba krajowe języki miały to samo prawo.

Co się tyczy kwalifikacyj językowych — ma zawsze rozstrzygać realne zapotrzebowanie urzędników. *N. fr. Presse* podnosi wreszcie gwałtowny protest przeciw wprowadzeniu nauki czeskiego języka, jako obowiązkowego w wszystkich szkołach niższych i średnich całego kraju i nazywa tę zapowiedź bezprawnym gwałtem. Ta zapowiedź może zgasić w Niemczech iskierkę zaufania, jaką rozżarzyły inne punkta wywodów Coudehovego.

Vaterland oświadcza, że deklaracja namiestnika Coudenhovego jest znacznem ustępstwem ze strony rządu, gdyż bądź co bądź do dziś stał każdy gabinet na stanowisku, że kwestja języka urzędowego należy do egzekutywy samego rządu. Herbst jako minister sprawiedliwości, wprowadził drogą rozporządzenia język polski jako urzędowy w wewnętrznej i zewnętrznej służbie Galicji.

Pomimo tego rozporządzenia urzędował prezydent apelacji we Lwowie po niemiecku — a mimo to wezwano go do zastosowania się do rozporządzenia w imieniu obowiązku posłuszeństwa. *Punctum saliens* programu rządowego jest wprowadzenie obowiązkowej nauki obu języków. Jeżeli się to powiedzie, usuniętym zostanie główny klin, rozbijający możliwość dojścia do skutku czesko-niemieckiej ugody.

Pruski korespondent *D. Volksblattu* donosi, że Niemców nie zadowoliła deklaracja Coudenhowego. Abstynencja ich coraz prawdopodobniejsza. Komisja, której przekazano wniosek Bocquoy załatwi swe prace także bez Niemców.

Arbeiter Ztg. pochwala oświadczenie Coudenhovego, sądzi jednak, iż złożone zostało zapóźno.

Ostdeutsche Rundschau nazywa oświadczenie Coudenhovego celową czechizacją niemieckiej części Czech. Jeżeli program ten będzie wykonany, to terytorjum niemieckie nakryte zostanie doprawdy ciężarem korony św. Wacława. Czyż program rządowy jest wynikiem konszachtów Gautscha z liberalnymi posłami morawskimi, którzy spełnili posługi Efialtesa i wskazywali mu, jak to należy zaskoczyć Niemców w Czechach? Na program rządowy Niemcy powinni odpowiedzieć bezwzględną opozycją, któraby doprowadziła bodaj do ostatecznych konsekwencyj.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18. stycznia. Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwano wczorajszej deklaracji namiestnika Czech hr. Coudenhovego w sejmie czeskim Namiestnik w istocie przemówił, a słowa jego, chociaż na początku zaakcentowano w nich dość silnie stanowisko zupełnego uprawnienia obu narodowości Czechy zamieszkujących, były znów wielkiem, jak najdalej idącem ustępstwem dla rozwydrzonych Niemców.

Do chwili, gdy to wam telegrafuję, nie wiadomo mi jeszcze, jakie mowa namiestnika Czech wywarła wrażenie, ale to można stwierdzić, że jeżeli Niemcy pod wpływem sowinizmu Wolfa nie stracili jeszcze resztek rozsądku, to bez wahania powinni natychmiast przyjąć to, co rząd mi ofiarowuje. Jak sobie przypominacie Niemcy początkowo po wydaniu rozporządzeń językowych domagali się podziału Czech na trzy grupy językowe, czysto czeską, czysto niemiecką i mieszaną niemiecko-czeską, oraz zniesienia tego paragrafu rozporządzeń, który mówił, iż każdy bez wyjątku urzędnik w Czechach musi władać obu językami krajowymi.

Rząd dziś wszystko to im daje, a ponieważ Czesi przeciw mowie hr. Coudenhovego nie remonstrowali, zdaje się więc, że i oni na ten podział Czech się godzą. Jakkolwiek ułożą się się sprawy w sejmie czeskim, to w każdym razie rząd przez akcję tę i przez zaproponowanie podziału Czech na trzy grupy językowe ułatwił sobie zwołanie sesji parlamentu. Jeżeliby Wolf dalej wyprawiał skandale, a ufryzowany lew opozycji Funke dalej mu w tem sekundował, to twierdzić można, iż jedność niemiecka w radzie państwa będzie natychmiast rozbitą, gdyż dziś, tak wiernokonstytucyjna większa własność, jakoteż wolne niemieckie zjednoczenie i stronnictwo chrześcjańsko-socjalne, uważając ustępstwa ze strony rządu za dostateczne, nie szłyby dalej na pasku Wolfa i rozbiłyby jedność niemiecką.

Praga 18. stycznia. Wolf w dalszym ciągu swej bardzo prowokacyjnej i pełnej grubiaństw mowy, zalecał Czechom, aby pozbyli się wszelkich swych mrzonek o czeskiem prawie państwowem, uznali zamknięty okręg niemiecki w Czechach i zaniechali wszelkich idei autonomicznych. Gdy się to stanie, wówczas będzie dla Czechów możliwem uzyskać te prawa wolności, które każdy cywilizowany lud posiadać musi.

Niemcy wiedzą dobrze o tem, iż w razie federalistycznego ukształtowania się Austrji, przyszłaby dla nich zła chwila, gdyż przez inne ludy słowiańskie zostaliby zupełnie pokonani. Gdyby się to stało, to cesarstwo niemieckie z pewnością nie pozostałoby nadal w sojuszu z Austrją, a Rosja wówczas również przymknęłaby do Niemiec.

Niemcy w Austrji, silni dziś jednością, odrzucić muszą każdy projekt ugody, póki wpierw nie zostaną cofnięte rozporządzenia językowe. Prawdą jest, iż dzisiejszy stan długo potrwać nie może, ale nie Niemcy są przyczyną tych opłakanych dziś wielce stosunków.

Gdy Wolf w dalszym ciągu swej mowy nazwał burmistrza m. Pragi dra Podlipny'ego błaznem na ławach posłów czeskich, powstał ogromny hałas, a marszałek wezwał Wolfa do porządku.

W dalszym ciągu dowodził Wolf, iż język czeski o wiele niżej stoi od niemieckiego, mówił o przywilejach Niemców, które na powrót odżyć muszą, domagał się usunięcia namiestnika hr. Coudenhovego, którego nazwał zaciętym wrogiem Niemców. Marszałek w tem miejscu mu przerwał i wezwał do porządku.

Wniosek postawiony przez hr. Buquoy nazwał Wolf: „graniem w ciuciubabkę", oświadczył, iż Niemcy do wielkiej własności nie mają wcale zaufania, a w końcu przemówienie swe zreasumował w następujące wnioski: 1) język niemiecki ma być wprowadzony jako urzędowy we wszystkich krajach z wyjątkiem Galicji i Dalmacji; 2) rozporządzenia językowe mają być cofnięte; 3) namiestnik Czech hr. Coudenhove ma być usunięty. (Oklaski z ław niemieckich; ironiczne uśmiechy po stronie czeskiej).

Następny mowca hr. Sylva-Taroucca, (konserwatywna większa własność) zastrzega się przeciw temu, aby większej własności zarzucano złamanie słowa i przypomina, iż większa własność już w r. 1890, za rządów Taaffego, usiłowała doprowadzić do czesko niemieckiej zgody. Mowca nazywa wielką lekkomyślnością ten fakt, iż Niemcy w tak krytycznej chwili, jak dzisiejsza, poszli pod komendę takich wodzów jak Wolf i Funke (Zaprzeczenia na ławach niemieckich. P. Funke woła: Już ja mu na to odpowiem!).

Hr. Sylva Tarouca w dalszym ciągu mówi o narodowym radykaliźmie, który z pewnością zwolenników swych zaprowadzi w objęcia socjalnego radykalizmu i podczas swej mowy używa zwrotu: *pour le roi de Prusse.*

Zwrot ten wywołuje ogromny hałas. Wolf i Iro skaczą jak opętani, kilku posłów niemieckich woła: „cofnąć te słowa!" — marszałek napróżno stara się przywrócić spokój.

Gdy wreszcie nastąpił spokój, oświadcza hr. Sylva Tarouca, iż zwrotu powyższego nie użył w tem znaczeniu, jakoby narodowi radykali pracowali na rzecz króla pruskiego, lecz użył go tylko jako zwrotu retorycznego, bez wszelkich ukrytych myśli i chciał tylko udowodnić, iż dzisiejsza radykalno-narodowa polityka idzie na rękę socjalnym radykałom.

Mowę swą zakończył hr. Sylwa-Tarouca następując mi słowy: My od nikogo nie będziemy brali lekcyj patrjotyzmu austrjackiego. Dopóki wy w swem gronie cierpieć będziecie takich mężów, którzy za główną zasadę polityki uważają wycie z wilkami (aluzja do nazwiska p. Wolfa), dopóty nas po swej stronie nie znajdziecie. Boże wspieraj, Boże ochroń nasze królestwo czeskie, naszą Austrję i naszego cesarza i króla!" (Huczne oklaski na ławach czeskich i wśród członków wielkiej własności).

Następny mowca chrześcjańsko-socjalny poseł Opitz oświadcza, iż jego stronnictwo również zupełnie nie ufa większej własności, a w kwestji językowej iść będzie solidarnie z innemi stronnictwami nimieckiemi.

Następnie zabrał głos namiestnik hr. Coudenhove.

Rozpoczął mówić po niemiecku. Gdy z ust jego padły pierwsze słowa niemieckie, wśrod Czechów powstał ogromny hałas i zaczęto wołać: po czesku, po czesku mówić! — Marszałek począł dzwonić i gdy wreszcie udało się mu zaprowadzić spokój, namiestnik począł dalej mówić po niemiecku i rzekł:

„W imieniu rządu pozwalam sobie złożyć tu natępujące oświadczenie: Wobec licznych skarg, które podniesiono przeciw rozporządzeniom językowym, wydanym dnia 5. kwietnia 1897 (Dziennik ustaw państwa nr. 12. i 13.) rząd uważa za swój obowiązek jasno i dobitnie przedstawić swe zapatrywania na te rozporządzenia i swe przyszłe zamiary.

„W kwestji tej rząd wychodzi z tego punktu widzenia, iż w królestwie czeskiem oba języki krajowe są zupełnie równouprawnione. Z tego wynika, iż każdemu mieszkańcowi królestwa czeskiego przysługuje w granicach kraju prawo u wszystkich władz krajowych szukać swego prawa, albo w języku czeskim lub niemieckim i w tym języku, w którym je szuka, je otrzyma.

„Zasady te są dla rządu niewzruszalne, również stale i niezmiennie trzymać się on będzie zasady jedności kraju, jakoteż jedności administracji i całego ciała urzędniczego. (Oklaski na ławach czeskich.) Trzymając się tych zasad jest rząd chętnie gotowym w granicach tych zasad, w celu utorowania drogi stosunkom pokojowym, uczynić, o ile to jest możliwe, zadość tym życzeniom, które odpowiadają istotnym stosunkom panującym w Czechach.

„Dlatego też rząd nosi się z myślą, zanim nastąpi ustawowe uregulowanie tej kwestji, wprowadzenia zmian w przepisach językowych w tym duchu, aby w przyszłości na podstawie ostatniego spisu ludności, zaprowadzoną została pewna rożnica między okręgami czysto czeskimi lub niemieckimi, a mieszanymi niemiecko-czeskimi. Stosownie do tego w okręgach tych jako wewnętrzny język urzędowy i służbowy byłby zaprowadzony albo język niemiecki lub czeski, lub w mieszanych okręgach i niemiecki i czeski.

„Przez takie uregulowanie kwestji językowej zostałaby — zdaniem rządu — dwu narodowościom wymierzoną sprawiedliwość, tem więcej, że w sprawie językowego uzdolnienia urzędników w miejsce więcej teoretycznego przepisu o kwalifikacjach, wszedłby przepis istotny, realny, t. j., że każdy urzędnik, przy zupełnem zachowaniu prawa równouprawnienia, mógłby stosownie do potrzeb służby posiadać ten język, któregoby władza, którejby został przydzielony, wymagała. W okręgach czysto niemieckich wystarczałaby więc znajomość tylko języka niemieckiego, w czysto czeskich tylko języka czeskiego, w mięszanych zaś każdy urzędnik musiałby władać obu językami.

„Aby jednak w przyszłości mieć dla królestwa czeskiego zawsze dostateczną liczbę odpowiednio ukwalifikowanych urzędników, nie omieszka rząd na najbliższą sesję sejmową przygotować takie projekty ustaw, które będą miały na celu zaprowadzić w szkołach średnich w Czechach takie zmiany, aby uczniom była daną możność praktycznego nauczenia się w szkołach drugiego języka krajowego.

(Poruszenie na ławach posłów niemieckich. P. Wolf woła: No my już wam coś pokażemy).

„Rzeczą sejmu będzie poddać w swoim czasie wnioski rządu ścisłemu i życzliwemu badaniu".

Oświadczenie powyższe powtórzył następnie namiestnik po czesku.

Hr. Buquoy zabrawszy głos po namiestniku dowodził, że nie można mówić ani o kulturze wyłącznie czeskiej, lub wyłącznie niemieckiej, gdyż kultura jest międzynarodową. Wydane rozporządzenia językowe nie były wcale jakimś aktem niesprawiedliwości, owszem nawet pożytecznem jest, jeśli urzędnicy posiadając znajomość obu języków krajowych, mogą awansować bez przeszkód. Lecz nie powinien tu rozstrzygać rozkaz z góry dany, lecz tylko rzeczywista konieczność.

Gdzie będzie potrzeba nauczenia się obu języków, tam z pewnością każdy urzędnik Niemiec bez opozycji się ich nauczy, chociażby się zawsze nawet ostentacyjnie przedstawiał za syna wielkiego narodu niemieckego. Mówca potępia ostatnie zajścia bez względu na to czy one miały miejsce w Pradze, czy Zatcu lu Chebie i oświadcza, iż obowiązkiem każdego patrjoty jest w takich chwilach działać uspakajająco i dążyć do ugody, któraby zaprowadziła spokój.

W końcu zwraca się mówca przeciw wyrażeniu p. Pradego, iż „wojna" musi trwać zawsze. Zdaniem mówcy nie wojna, lecz walka musi trwać zawsze, lecz walka taka, która nie jest czem innem jak tylko współzawodnictwem na polu przemysłu, handlu, nauki, literatury i t. p.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

(S) **Praga** 18. stycznia. Niemcy wielce niezadowoleni z deklaracji namiestnika, mają już dzisiaj sejm opuścić.

Wiedeń 18. stycznia. *N. W. Tagblatt* omawiając oświadczenie złożone przez namiestnika hr. Coudenhovego imieniem rządu w sejmie czeskim podnosi, iż życzeniu Niemców, aby przed przystąpieniem do rokowań ugodowych, cofnięto rozporządzenia językowe, nie stało się zadość. Za zaniechanie przez Niemców walki o rozporządzenia językowe daje rząd jakieś przyrzeczenia, przybrane w szatę biurokratyzmu, oraz przyznaje pewne ustępstwa, ale ustępstwa ograniczone do *minimum*. Nie może również uspakajająco na Niemców podziałać zapowiedź rządu, iż zamierza wprowadzić do szkół średnich w Czechach jako język obowiązkowy język czeski w celu wykształcenia dla siebie falangi urzędników, władających w mowie i piśmie obu językami.

Praga 18. stycznia. Niemieccy studenci z Pragi wystosowali do Gautscha telegram, w którym go proszą o ochronę przed napadami Czechów, gdyż — jak zapowiadają — w razie braku tej obrony musieliby opuścić mury tego najstarszego uniwersytetu niemieckiego i domagać się jego przeniesienia do któregoś z miast niemieckich w Czechach.

Praga 18 stycznia. Poseł Skarda interpelował rząd, dlaczego namiestnik swoje oświadczenie złożył najpierw w języku niemieckim, a potem dopiero w czeskim.

Jako jeneralni mówcy w dyskusji nad wnioskiem hr. Bucquoy'a wybrani posłowie Pacak i Werunsky (niemiecki postępowiec).

Praga 18 stycznia. Podczas przemówienia posła Funkego powstał Wolf i oświadczył, że doniesiono mu, iż na ulicach Pragi leje się krew, albowiem Czesi mordują burszów niemieckich. Powstaje straszliwy hałas, na namiestnika ciskają Niemcy straszliwe obelgi. Posiedzenie przerwano.

Sprawa Dreyfus-Esterhazy.

Rodzina Dreyfusów pochodzi z Alzacji i ma tam rozgałęzione stosunki; jeszcze zaś bardziej jest tam popularny drugi syn tej ziemi, senator Scheurer-Kestner. Z tego powodu padło podczas awantury niejedno cierpkie zdanie w ogóle o Alzatach, kompromitując przywiązanie Francuzów do tego kraju. Alzatów ubodło to do żywego i jeden z bardzo między nimi wybitnych, prezes byłej ligi narodowej, Henryk Strausse, ogłosił rodzaj pożegnania z Francją, w którem powiedział: „Wasze zdanie o naszych ziomkach, wasze podejrzenia, rzucane na czystość ich pobudek, potargały nici serdeczne, które łączyły nas z wami. Czego Niemcy nie osiągnęły u nas przez lat 27, toście wy za nich i dla nich zrobili odrazu". Alzackie i lotaryńskie dzienniki podały tę odezwę z uwagami, będącemi potwierdzeniem słów Straussego.

Na dnie awantury leżała od początku walka dwóch żywiołów: antysemityzmu z semitofilizmem. Filosemici, na których czele stanął Zola i żydzi, rwą w strzępy honor armji, bezstronność sądów, prawość wysokich dostojników państwa. Uniewinnienie Esterhazy'ego było zwycięztwem antysemitów i od tej chwili ta ukryta dotąd walka rasowa wystąpiła na jaw i na wierzch. W Paryżu zaczęły się demonstracje przeciwko żydom, a jeden z deputowanych postawił w parlamencie wniosek, aby ustanowić pas graniczny wzdłuż granic z innemi państwami i w tym pasie nie dopuszczać żydów do żadnych stanowisk. Wielki może być skutek takiej uchwały, wyciskającej z góry jakieś zasłużone piętno na wszystkich bez wyjątku żydach, których takie mnóstwo w armji i wszędzie. Semitofile odwzajemnili się natychmiast i ze zwykłą zręcznością puścili pogłoskę, że się zanosi na dyktaturę wojskową i że jenerałowie dlatego nie dają nikomu zajrzeć do tajnych aktów, na mocy których sądzili Dreyfusa, że byłoby wykryte uplanowane sprzysiężenie. Jako na dyktatora wskazują na szefa sztabu głównego jenerała Boisdeffre, który jest niepopularny za swe silne przywiązanie do katolicyzmu. Wołają tedy semitofile, że dyktatura byłaby panowaniem bagnetów i rewerendy — tego dość, by rozjątrzyć zblazowaną i rozwydrzoną ulicę.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Paryż 18. stycznia. Biuro ajencji Hawasa donosi: „Kilka dzienników paryskich zażądało od ministra wojny Billota, aby ogłosił to oświadczenie, które Dreyfus w dniu swej degradacji złożył wobec kapitana Lebrun-Renauda.

„Gdyby rząd żądaniu temu zadość uczynił, to rzecz raz już osądzoną uczyniłby przedmiotem dyskusji, co tylko mogłoby podkopać powagę sądów wojskowych i rządu. Sądzimy więc, że rząd żadnych wyjaśnień nie da, żadnych oświadczeń ogłaszać nie będzie i to zapewne dla tych samych powodów, dla których w roku 1894 rozprawa przeciw Dreyfusowi była tajnie przeprowadzoną".

Paryż 18. stycznia. Powyższy komunikat biura Havasa stał się przedmiotem interpelacji w parlamencie francuskim, którą wniósł dep. Cavaignac. Prezes gabinetu zażądał odroczenia dyskusji nad tą interpelacją. Cavaignac sprzeciwił się odroczeniu.

Prezes gabinetu oświadczył, że jeżeli izba uchwali rozpocząć bezzwłocznie dyskusję nad interpelacją, to cały gabinet poda się do dymisji, gdyż byłoby krokiem bardzo niepolitycznym istniejącą już dziś agitację pobudzać jeszcze rozprawami w parlamencie. Izba 310 głosami przeciw 252 uchwaliła odroczyć dyskusję nad interpelacją.

Paryż 18 stycznia. Wczoraj odbyły się tu demonstracji antysemickie. Tłumy ludu przeciągały ulicami miasta wołając: Śmierć żydom, precz z Zolą!

Paryż 18 stycznia. W Tivolu pod przewodnictwem Rocheforta i Drumonta odbył się wczoraj wielki mityng antysemicki. Podczas obrad wdarli się do sali anarchiści i poczęli wołać: precz z Zolą, niech żyje komuna! niech żyje armja! niech żyje socjalna rewolucja!

Ponieważ padło kilka okrzyków: Niech żyją żydzi! — powstała zacięta bójka.

Również w Marsylji, Nancy i Lyonie odbyły się demonstracje antysemickie. Tłumy ludzi przeciągały przez ulice tych miast i wybijały szyby w mieszkaniach żydów.

Przed kasynem oficerskiem w Marsylji urządziły tłumy demonstrację na rzecz armji.

Paryż 18 stycznia. Podczas wczorajszych rozruchów ulicznych zostało ranionych około 20 osób. Pewnego studenta znaleziono martwego z rozpłataną czaszką. Sprawa Dreyfusa nabiera stanowczo doniosłości politycznej. *Eclair* twierdzi, że odroczona w parlamencie debata nad sprawą Dreyfusa przyjdzie znowu w sobotę lub o kilka dni później na porządek dzienny.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 18. stycznia. W środę przybędzie tu Gautsch z austrjackimi ministrami handlu, skarbu i rolnictwa i zabawi tu przez dni kilka.

Zadar 18. stycznia. Wczoraj został otwarty sejm dalmacki. Prezydent dr. Bulat podniósł ważne zadanie sejmów, które przez zachowanie parlamentarnych zwyczajów i parlamentarnego spokoju wiele przyczynić się mogą do przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie wiedeńskim. W końcu wyraził mówca życzenie, aby już wkrótce zapanował spokój między ludami monarchji.

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj przed tutejszym sądem powiatowym odbyła się rozprawa przeciw byłemu posłowi do parlamentu Pernerstorferowi, który na jednem ze zgromadzeń ludowych obraził mową swą byłego prezydenta gabinetu hr. Badeniego i byłego ministra kolei jen. Gutenberga. Po przeprowadzeniu rozprawy, sędzia uwolnił Pernerstorfera od winy.

Sofia 18 stycznia. Księżna bulgarska powiła córkę.

Wiedeń 18 stycznia. Sekretarze namiestnictwa: Seweryn Chrząszczewski, Antoni Reiner, Władysław Fedorowicz, Bolesław Szczerbiński, Juljusz Zulauf, dalej ministerjalny wicesekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych Tadeusz Loebl i sekretarz namiestnictwa Tadeusz Bobrzyński, zostali mianowani starostami.

Sekretarzami namiestnictwa mianowani komisarze powiatowi: Spirydjon Telichowski, Eugenjusz Duelitz, Leon Kruszyński, Jan Turek Niewiadomski, Gustaw Brueckner i Konstanty Pierożyński.

Ankona 18. stycznia. Wczoraj odbyły się tu demonstracje ludowe z powodu podniesienia cen chleba.

Berlin 18. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Richter piętnował wniosek o powiększenie funduszu kolonizacyjnego na wykupno ziemi polskiej, jako niekonstytucyjny i drażniący narodowe uczucia Polaków. Jest to zresztą środek, nie wiodący do celu, a wynikiem reakcyjnego, szykanującego systemu policyjnego, które we wszystkie objawy życia się mięszają.

Berlin 18. stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza wiadomości, jako w lecie br. miał cesarz niemiecki odwiedzić królewską rodzinę angielską w Cowes.

Wiedeń 18. stycznia. Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolei żelaznych donosi, że ministerstwo to udzieliło inżynierowi Ludwikowi Obdalekowi we Lwowie na przeciąg sześciu miesięcy zezwolenia na podjęcie przedwstępnych technicznych robót celem budowy kolei lokalnej o normalnym torze z Winnik przez Horodysławice, Mikołajów, Unterwalden lub Hamaczów do Przemyślan.

Wiedeń 18. stycznia. Dziś rozpoczęła się rozprawa sądowa, w której, jako oskarzyciel występuje proboszcz krakowski ksiądz Łabaj, jako oskarzeni ześ o obrazę jego czci, ksiądz Stojałowski i odpowiedzialny redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* p. Łukasiewicz.

Ksiądz Stojałowski zarzucił księdzu Łabajowi, iż probostwo otrzymał w drodze protekcji i łapówek, oraz że jest chciwym na grosz. Stronę skarżącą zastępuje adwokat Nowakowski, oskarżonych adwokat Preszburger. Prócz tego ksiądz Stojałowski stanął osobiście i oświadczył, że artykuł inkryminowany nadesłał mu jeden z robotników fabrycznych.

Praga 18. stycznia. Stan chorego posła Schlesingera pogorszył się. Grozi zapalenie płuc.

Budapeszt 18. stycznia. Wczoraj wieczorem przed Operą na ulicy zdarzyła się sensacyjna scena. Od dłuższego czasu żyjący z sobą w nieprzyjaźni fechtmistrze Santelli i Girardini spotkali się na ulicy i po krótkiej wymianie słów, zaczęli się wzajemnie okładać kijami. Kiedy kije połamały się, Girardini wyjął rewolwer i strzelił do Santelliego. Ten ostatni odpowiedział strzałem, od którego Girardini został zraniony i upadł na ulicy. Santelli oddalił się spokojnie. Rana Girardiniego nie jest ciężką.

Berlin 18. stycznia. W kopalnia Ludwika koło Zabica spostrzeżono wczoraj pożar. Wydobyto 30 ludzi, między tymi 20 nieżywych. Liczba ofiar jest jeszcze znaczniejsza.

Korfu 18. stycznia. W tutejszym kościele katolickim popełniono wczoraj straszliwą zbrodnię. Jakiś młody człowiek napadł w chwili, gdy skończyły się nieszpory, na księży i zranił czterech. Jeden ranny ksiądz, Ernest Lartoux umarł już, drugi dogorywa. Zbrodnia ta wywołała niesłychane wzburzenie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. stycznia 1898 r.

HOTEL ZORZA M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. Z. hr. Tarnowski z Dzikowa. A. hr. Wodzicki z Olejowa. A. hr. Męciński z Dukli. W. Siemiginowski z Torskiego. F. Sozański z Herdyniowa. J. Rosenstock z Rusiatycza. K. Horodyski z Żabińca. D. Pogłodowski z Sudkowic.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszo rzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z Marola. M. hr. Rey z Przecławia. M. Czyszczan z Krakowa. L. Wiśniewski z Krakowa. N. Klotnicka z Krakowa. T. Studnicki z Kormanic. A. Skrzyńska z Żurawna. J. Czag z Ropienki. P. Mycielski ze Smolnika. J. Zucker ze Stryja. Dr. R. Lenartowicz, A. Rambausek z Ustrzyk. E. Chmielewski z Wyżnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

René Bazin.

STARA PANNA.

(Dokończenie).

I stara panna w swym sześćdziesiątym roku życia była zanadto przyzwyczajoną do zapominania o sobie, nawet zapierania się siebie samej, aby mogła jeszcze młodym ludziom zazdrościć szczęścia. Tylko bezgraniczny smutek powstał nagle w jej duszy, nad którym nie mogła zapanować w zupełności. Młodzi nie przeczuwali tego wcale, byli przecież tak szczęśliwi, a stara ciotka miała odwagę uśmiechać się do nich, a rodzice nie pozwalali poznać po sobie, że coś zauważyli.

Może przelotne wspomnienie dawno pogrzebanych snów miłości przesunęło się przez duszę panny Klaudji. Kto nam może powiedzieć, jak długo trwają takie sny?

Nie zdradziła się nigdy ani słowem, co ją wzruszało.

Gdy przybyli znowu do Bel-Aubier i stanęli w eleganckim, jasnym saloniku, w którym ogień na kominku rzucał czerwonawo złote odblaski, przyciągnęła do siebie siostrzeńca, wskazała na utrzymane w wzorowym porządku folwarki, łąki i pola, na stary park, na wieżę zamkową, która odrzynała się na niebie, błyszcząc swem miedzianem pokryciem:

— Wszystko to, mój chłopcze, przeznaczone dla dwojga! Wtedy nie myślałam jeszcze o twojej narzeczonej, wtedy, gdy podejmowałam restaurację starego zamku; ale myślałam już o tobie.

Wiedział o tem i zapytał wzruszony:

— Pozostaniesz przecież u nas na zawsze, cioteczko?

— Nie, — odparła — nie chcę się sprzeniewierzyć memu cichemu kącikowi tam w mieście.

A gdy nie przestał nalegać na nią, mówiąc, że młoda para miałaby w tym wielkim zamku za wiele przestrzeni, byłaby zanadto osamotnioną, zakończyła spór stanowczemi słowy, które wywarły tak wielki wpływ na jej całe życie.

— Daj pokój, mój drogi chłopcze nie rozumiesz tego, ja jednak nauczyłam się tego od wielu, wielu lat, że dwoje wystarcza sobie zawsze i wszędzie, jeżeli się tylko kochają! Ktoś trzeci jest w każdym razie zbyteczny!

Przyjeżdżała tylko na wakacje do Bel-Aubier, corocznie tam przyjeżdżała stara panna.

A gdy ją spotkam, mam szczerą ochotę nie raz, lecz dwa razy uchylić nisko kapelusza, przed nią, która tak mało zakosztowała radości w życiu, a umiała ludzi czynić tak szczęśliwymi.

JURATA, KRÓLOWA BAŁTYKU.

(Podanie żmudzkie).

Przed wiekami, kiedy ludzie nie umieli jeszcze wytłómaczyć sobie ani tego szumu, huczenia i jęczenia morza, które w człowieku budzi trwogę i podziw, ani owego echa odzywającego się w lasach i gęstwinach ciemnych puszcz, ani zkąd się biorą bryłki bursztynu nad brzegami Bałtyku, ani zkąd pochodzi migająca w czarnych chmurach błyskawica i grzmiący nad głowami piorun, kiedy nie znali jeszcze prawdziwego Boga, wymyślili sobie różne bogi, boginie i duchy, mieszkające to w łonie morza, to w lasach, chmurach i piorunach, różne cudowne dziewice na dnie rzek i jezior, zaczarowane królewne i królewiczów.

Zjawiska więc, których nie rozumiano, ustrojono w dziwne powiastki, które idąc z ust do ust, od wieków do wieków, doszły i do naszych czasów. W onych czasach dalekich i ciemnych zrodziła się następująca osobliwa powiastka o Juracie.

Pramzimas, bóg nieba, ziemi i morza, miał śliczną córkę Juratę, której oddał królestwo wodne, to jest panowanie nad wszystkimi mieszkańcami morza. Stolicą Juraty był pałac pyszny, na dnie głębin morza. Ściany gmachu tego połyskiwały najczystszym, białym bursztynem, progi były ze złota, dach z rybich łusek, a okna z djamentów tak przeźroczystych jak woda...

Pewnego razu rozesłała Jurata wszystkie szczupaki z listami do wszystkich dziewic wodnych rozkazując im, ażeby stawiły się do bursztynowego pałacu na gody i wspólną naradę. Gdy nadszedł dzień naznaczony, stawiły się rzeczywiście wszystkie boginie wodne... Królowa Jurata, otoczona orszakiem najpiękniejszych nimf, ze złotą koroną na głowie i z bursztynowem berłem w ręku, weszła do wielkiej izby, uprzejmym ukłonem powitała nadobne dziewice, a zasiadłszy na bursztynowym tronie, tak przemówiła do zgromadzonych:

— Miłe przyjaciółki i towarzyszki moje! Wiadomo wam, że wszechwładny Pramzimas, ojciec mój a pan nieba, ziemi i morza, pod moją władzę oddał wody te i mnie poruczył panowanie nad wszystkimi mieszkańcami morza. Wzywam was na świadki, jako łagodne i szczęśliwe były rządy moje! Żadna, choćby najdrobniejsza rybka, żaden choćby najmniejszy robaczek, nie miał przyczyny skarżyć się na moje królowanie: wszyscy żyli w pokoju i zgodzie, nikt się nie poważył targnąć na życie drugiego... Ja sama, wasza królowa a pani tego morza i wszystkiego, co w niem żyje, nie śmiem ani jednej rybki ułowić do mego stołu, nawet flonderki, które tak lubię, tylko po jednej połowie zjadam, a drugą połowę znów wolną puszczam do morza... Tymczasem pewien nikczemny rybak, nazwiskiem Kastitis, nad brzegami mego królestwa, tam gdzie rzeka Święta hołd mi składa, wylewając w morze wody swoje, ośmiela się w państwie mojem naruszać powszechną spokojność. Słuchajcie! Oto śmiertelnik ten łowi w sieci poddanych moich, łowi ryby i rybki i skazuje je na śmierć... Śmiałości takiej darować mu nie mogę! Już gotowe czekają nas łodzie, siadajmy i płyńmy, miłe towarzyszki, nad brzegi Świętej, bo właśnie o tej porze zwykł tam Kastitis zarzucać sieć na poddane moje. Naszemi wdziękami, pląsami i śpiewami zwabimy go na zimne dno morza i dokonamy naszej zemsty, a piękne jego oczy, któremi czaruje wszystkie dziewice Żmudzi, mokrym zasypiemy żwirem! (D. n.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4?	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·15	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	9·53	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
„	10·—	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
osobowy	10·15	z Krakowa w poł. z Rawą
„	3·04	ze Stryja i z Chyrowa
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·—	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·03	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
osobowy	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Peszta
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Krakowa, Sanoka, Jasła
„	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami**. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych [illegible] sprzedaje bilety jazdy i rozkłady jazdy w formie kieszonkowej.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.